

# Tadeusz Swat

---

## Pamięć i serce : (polskie cmentarze wojenne na Kresach Wschodnich)

---

Niepodległość i Pamięć 6/1 (14), 83-96

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Tadeusz Swat**

## **Pamięć i serce**

### **(Polskie cmentarze wojenne na Kresach Wschodnich)**

Zostały tam na Kresach, czasem blisko, niemal na rzut kamieniem a jednak dalekie, odgradzone kolczastym drutem granicy i pasmem ornej ziemi nieprzystępnej do niedawna, nawet z paszportem. I zostały daleko na Wschodzie, w syberyjskiej tajdze, w Kazachstanie, w Workucie, na Sachalinie, Bóg wie tylko gdzie jeszcze, bo wszędzie tam, gdzie los rzucił Polaków. A los w historii nie był dla nas łaskawy.

Były piękne, tak mówią ci, którzy pamiętają Łyczakowski sprzed wojny i ci, którzy pomną Roszę w Zaduszny Dzień, pełną światła i ludzi, chryzantem złocistych i białych, wianków i jedliny. Były bliskie, bo spoczywały tam kości rodziców i znajomych, znajomych także z kart historii i literatury - Orzeszkowej, Platerówny, Gillera, Syrokomli, Goszczyńskiego, Konopnickiej, Narbutta, Grottgera. Bliskie sercu, a dalekie oczom, skazane na odległe wspomnienie, na pamięć równie daleką, co bolesną.

Ale jeszcze boleśnieszsze te mogiły, o których zawsze wiedzieliśmy, że są tam na Kresach i na Wschodzie, a nie było ich w oficjalnych wykazach, rejestrach urzędowych, w rzeczywistości, a nawet w książkowej historii. I nie tylko o Katyń tu chodzi, las podcharkowski, Miednoje i Wołyń. Nie wpisano tych mogił do szkolnych podręczników i nie zapisano rzędami krzyży, a w Zaduszny Dzień światłem nagrobnej lampki. Prawa tego nie dano. Pozostało prawo niepisane, prawo serca i pamięci. Serce i pamięć, jak zawsze zresztą, trwalsze się okazują. Przyszedł taki czas, gdy ludzka pamięć przypomnieć mogła miejsce grobów, szpalerem żołnierskich krzyży zapisując historię tej ziemi.

Dane mi było uczestniczyć w tej wielkiej, a zwyczajnej przecież sprawie upamiętniania się o prawo do grobu, pogrzebu, pomnika pamięci. Stało się to udziałem wielu instytucji i ludzi dobrej woli, którzy zespoliwszy wysiłki, i tylko w ten sposób, osiągnąć mogli końcowy efekt.

Pamiętam pierwszą swoją wyprawę na Kresy w sfoferce ciężarówki kobryńskiego "Energopolu". Na skrzyni w przyczepie wozu było równe dwadzieścia ton betonu i stali odlanych w formie krzyży, nagrobkowych tablic i pomnikowych memoriałów. Ciężar odpowiedzialności był bodaj większy niż fizyczna waga cmentarnych elementów; obawa nie miała o to, jakże przyjmą nas na granicy do niedawna szczelnie zamkniętej, oddzielającej w gruncie rzeczy dwie różne tradycje. Był rok 1990, rok przełomu.

Poza magiczną nitką granicy przeciętą nadal linią słynnej "sistiemy", ludzie byli jak żywcem wyjęci z powieści Rodziewiczówny - otwarci i oddani, ufni jak dzieci,

serdeczni, wzruszający nie tylko kresowym akcentem. Im tylko zawdzięczać należy, że jednak, mimo nie małych przeszkód udało się postawić pomnik pamięci marynarzy Flotylli Pińskiej, w stepie nieomal wybudować cmentarz "Kotwiczka" i jego żołnierzy, godnie uczcić pamięć obrońcy Grodna w 1939 r. gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, odbudować cmentarz w Brześciu nad Bugiem, w Mikuliszkach, postawić pomniki w Niecieczy, Stryjówce, Szczuczynie, tablice w Nowogródku, krzyże pamięci powstańców 1863 roku w Jeziorach...

Przypomnieć trzeba tamte dokonania, dziś już na trwałe zapisane w kresową historię i codzienność. Byłem wówczas pracownikiem warszawskiej Fundacji Ochrony Zabytków - Instytucji, która jako jedna z pierwszych upomniała się o historyczne i wojenne pamiątki na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

#### MOKRANY - rejon Małoryta, woj. brzeskie (Białoruś)

Flotylla Rieczna Marynarki Wojennej zwana popularnie Flotyllą Pińską powstała dla osłony granicy wschodniej Rzeczypospolitej. Była to wszak osłona bardziej policyjna niż wojskowa. Pokazał to dobitnie i tragicznie 17 września 1939 r., kiedy to jednostki pływające Flotylli znalazły się w pułapce. Niemal natychmiast odcięte od swoich, izolowane, bez wsparcia wojsk lądowych, nie miały żadnych szans na skuteczne podjęcie działań wobec wkraczających od tyłu wojsk sowieckich.

Na wieść o skrytobójczym uderzeniu Sowietów, jeszcze 17 września, w miejscu dyslokacji Flotylli na Prypeci, Pinie i Horyniu zatopiono cały tabor pływający. Nie niszczone okrętów i łodzi, gdyż opuszczenie Polesia traktowano jako chwilowe. Spieszono oddziały marynarzy ruszyły na zachód. Poszczególne grupy łączyły się w kolumnę, która już 20 września liczyła blisko 4 000 ludzi. Kolumna topniała wobec nieustannych ataków dywersantów, ciągłych starć z regularnymi oddziałami sowieckimi, a szczególnie nalotów lotniczych. 23 września nad ranem kolumna ciągle jeszcze licząca ok. 3 000 ludzi rozdzieliła się na dwie grupy; jedna z nich ruszyła w kierunku Brześcia nad Bugiem, druga - na południowy zachód w stronę Kowla. Pierwszą z kolumn w okolicach miasteczka Małoryta otoczyły czołgi i oddziały sowieckie. Rosjanie postawili marynarzom wybór: albo podejmą walkę, albo poddadzą się. Wobec zdecydowanej przewagi ogniowej napastników Polacy złożyli broń. Jeniecką kolumnę pognano w stronę Mokran. Tu oddzielono oficerów i podoficerów i o świcie 25 września 1939 r. rozstrzelano ich.

Tę wersję potwierdzają relacje ocalonych z pogromu marynarzy Flotylli<sup>1</sup>. Władze radzieckie operowały inną wersją wydarzeń. W 1990 r. w Brześciu nad Bugiem powołano specjalną komisję dla ustalenia okoliczności śmierci i miejsca spoczynku polskich marynarzy. Pracująca pod kierownictwem Włodzimierza A. Bojko, zastępcy przewodniczącego Rejonowej Rady w Małorycie komisja (w jej skład wchodziła przedstawicielka Społecznej Rady Ochrony Pomników Historii i Kultury, Muzeum Okręgowego w Brześciu, Wydziału do Spraw Przyjaźni i Stosunków Kulturowych z Zagranicą, garnizonu w Brześciu oraz Gminnej Rady w Mokranach i miejscowego kołchozu) w sytuacji, gdy nie zachowały się żadne dokumenty dotyczące sprawy, na podstawie rozmów z mieszkańcami Mokran ustaliła, że "mordu dopuściła się najprawdopodobniej terrorystyczna bojówka ukraińska Artemija Sadza." "Okoliczności zbrodni - jak stwierdziła komisja - nie zdołano ustalić, ponieważ bezpośredni świadkowie już nie

1 Zob.: Jan Kurek, *Przed Katyńiem były Mokran*, "Dziennik Polski" 1990 z 11 czerwca.

żyją, a jej sprawcy opuścili Związek Radziecki razem z wycofującymi się w 1944 roku wojskami niemieckimi"<sup>2</sup>.

Wspomniana komisja ustaliła, że mordu dokonano obok zabudowań gospodarczych majątku ziemskiego ówczesnych właścicieli Eugeniusza i Jerzego Rajszych, po lewej stronie szosy Brześć - Kowel. Jednak dokładnego miejsca spoczynku prochów zamordowanych, po ponad pięćdziesięciu latach nie zdołano ustalić. Mogiła w trakcie prowadzonych po wojnie prac melioracyjnych została zniwelowana, a po wybudowaniu w tym terenie dwu szerokich kanałów odwadniających ukształtowanie terenu uległo zasadniczym zmianom<sup>3</sup>.

Miejsca mogiły oficerów Flotylli Pińskiej nie zdołała ustalić również delegacja Fundacji Ochrony Zabytków, która m.in. w tym celu udała się do Mokran w czerwcu 1990 r. Stwierdzono, iż "brak jest możliwości ustalenia z absolutną pewnością właściwego miejsca pochówku"<sup>4</sup>. W tej sytuacji zdecydowano, że na skraju wsi Mokran, przy trasie Brześć - Kowel - Kijów stanie pomnik upamiętniający rozstrzelanych oficerów Marynarki Wojennej. Wnioskodawcami upamiętnienia byli: Jan Kurek i Aleksander Cudiło oraz porucznik w stanie spoczynku Kazimierz Deptuła, jeden z nielicznych żyjących marynarzy Flotylli Pińskiej. Budowę pomnika finansowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, koordynowała prace Fundacja Ochrony Zabytków, a bezpośrednim wykonawcą pomnika było przedsiębiorstwo "Energopol" pracujące podówczas w pobliskim Kobryniu.

Powstały w pracowni Fundacji projekt zakładał budowę kamiennego postumentu, na którego szczycie usadowiono kotwicę, symbol marynarskiego losu. Na stronie frontowej postumentu zawieszono tablicę z okolicznościowym tekstem i nazwiskami tragicznie poległych oficerów i podoficerów. Autorem projektu pomnika był pracownik Fundacji mgr inż. arch. Dominik Mączyński, oryginalną kotwicę ofiarowała nieodpłatnie Stocznia Rzeczna w Płocku.

Zaistniały pewne kłopoty z ostatecznym ustaleniem pełnej listy poległych w Mokranach oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej. Mimo przeprowadzonych badań, rozmów z rodzinami pomordowanych, wreszcie uczestnikami tragicznej kolumny maszerującej od Pińska nie zdołano ustalić pełnej listy ofiar. Obejmuje ona jedynie 17 nazwisk, choć według różnych wersji Rosjanie rozstrzelali pod Mokranami 25, a może nawet 30 oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej.

Zdołano ustalić, że w Mokranach zostali zamordowani: Bolesław Albo, st. bosman, zastępca kapelmistrza orkiestry Flotylli Pińskiej, Bronisław Bończak, kpt. marynarki, dowódca III Dyonu Monitorów Flotylli, Bąk lub Sęk, st. bosman, Bolesław Chabałowski, st. bosman, kierownik maszyn monitora lub też, według innych źródeł - mechanik okrętowy, Zygmunt Kazimierz Dąbrowski, por. saperów ze 135 pułku piechoty, Gabriel Deczer, bosman, solista orkiestry Flotylli, Tadeusz Jacyna, kpt. saperów, dowódca plutonu pionierów ze 135 pp., Jarczyński, bosman, Władysław Jasik, kpt. artylerii przydzielony do Flotylli Pińskiej, dowódca oddziału kanonierek, Edmund Jodkowski, kpt. marynarki, dowódca monitora ORP "Wilno", Jan Kierkus, kpt. marynarki, dowódca monitora ORP "Pińsk", Arkadiusz Kisiel-Zahorański, kpt. marynarki, dowód-

2 "Notatka dla dyr. departamentu konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Krzysztofa Szumskiego w sprawie upamiętnienia oficerów Flotylli Pińskiej zamordowanych we wrześniu 1939 roku w m. Mokran na Białorusi", datowana 27 kwietnia 1990 r., sygnowana: D. Kons. IV-613-110/90, Archiwum Fundacji Ochrony Zabytków w Warszawie.

3 Zob. "Notatka...".

4 Sprawozdanie z wyjazdu służbowego delegacji Fundacji Ochrony Zabytków na teren Białorusi w okresie 21-25 VI 1990 r., dokument w archiwum Fundacji Ochrony Zabytków w Warszawie.

ca pododcinka Prypeci "Sytnica", Władysław Kwiciński, st. bosman, mechanik okrętowy, Lis, zastępca dowódcy ORP "Zuchwała", Narcyz Małuszyński, kpt. marynarki, dowódca ORP "Mątwą" i oddziału minowo-gazowego, Janusz Marciniwski, por. marynarki, dowódca uzbrojonego statku sztabowego "Admirał Sierpinek", Jan May, por. marynarki, dowódca monitora ORP "Warszawa", Roman Mendyka, st. bosman na ORP "Admirał Sierpinek", Marian Radziejewski, st. bosman, kierownik radiostacji na ORP "Admirał Sierpinek", Bogusław Rutyński, kpt. artylerii przydzielony do Flotylli Pińskiej, Mieczysław Sierkuczewski, kpt. marynarki, dowódca II Dyonu Flotylli Pińskiej oraz dowódca maszerującej kolumny, Ludwik Szefer, chorąży marynarki z warsztatów pływających Flotylli, Waclaw Leon Schwartz, st. bosman, szef kancelarii Flotylli, Świeczka, st. bosman, zastępca dowódcy ORP "Zawzięta", Julian Tomaszewski, st. bosman, kapelmistrz orkiestry Flotylli Pińskiej.

Według innych, nie potwierdzonych jednak informacji kpt. marynarki Bronisław Bończak znalazł się na liście zaginionych z obozów jenieckich w Związku Radzieckim, a nazwisko kapitana marynarki Narcyza Małuszyńskiego znajduje się na liście zamordowanych w Katyniu. Inne jeszcze z wersji podają, że miał on zginąć podczas wysadzenia mostu na rzece Pinie w Pińsku, lub że popełnił samobójstwo, aby nie wpaść w ręce żołnierzy Armii Czerwonej. Z kolei kpt. saperów Tadeusz Jacyna oraz por. saperów Zygmunt Kazimierz Dąbrowski, obydwoj ze 135 pp. mieli być widziani jeszcze 6 października 1939 r. w okolicach Garwolina na Podlasiu<sup>5</sup>.

Pomnik upamiętniający zamordowanych oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej wystawiono w Mokranach stosunkowo szybko. 28 września 1991 r. odbyła się tu podniosła uroczystość poświęcenia monumentu. Przybyła na nią oficjalna delegacja Marynarki Wojennej z komandorem Stefanem Fręsko oraz dziekanem Marynarki Wojennej w Gdyni ks. płk. Marianem Próchniakiem na czele. Licznie stawily się rodziny pomordowanych. Pomnik poświęcił ówczesny metropolita mińsko-mohylewski ks. abp (dziś: kardynał) Kazimierz Świątek. Obecni byli przedstawiciele oficjalnych władz z Polski i Białorusi. Odbył się uroczysty apel poległych, okoliczności mordu przypominał historyk marynarki, kmr Stanisław Dyskant. Szczególnie wymownym było wygłoszone w języku białoruskim wystąpienie przedstawiciela miejscowego "sielsowietu" (sołtysa) wsi Mokranie. Powiedzial on m.in.: "Tragedia ta jest jedną z czarnych plam naszej historii [...] Dlatego musimy umacniać naszą przyjaźń, aby więcej coś takiego się nie powtórzyło. [...] Niech ten pomnik będzie znakiem przyjaźni"<sup>6</sup>.

#### SURKONTY - rejon Werenowo, woj. grodzieńskie (Białoruś)

Latem 1944 r. po deklaracji rządu sowieckiego o włączeniu ziem wschodnich Rzeczypospolitej do ZSRR los oddziałów AK-owskich przebywających na tych terenach był już ostatecznie przesądzony. Mnożyły się napaści partyzantki sowieckiej na polskie oddziały, podstępne aresztowania sztabów zapraszanych wcześniej na wspólne odprawy i narady, a wreszcie regularne już pościgi za odchodzącymi na zachód polskimi jednostkami. Otoczonych wzywano do poddania się. Potem Rosjanie dawali prawo wybo-

5 Zob.: M. Borowiak, *Rozstrzelanie oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej 26 września 1939 r. Mord w Mokranach*, "Polska Zbrojna" 1990, r. 1, nr 54 z 29 grudnia - 1 stycznia 1991 r.

6 J. Kulikowski, *Nawet niebo płakało*, "Słowo Podlasia" 1991, nr 42 (600) z 16 października. Zob. także sprawozdania z uroczystości: E. Raduń, *Hołd marynarzom Flotylli Pińskiej*, "Magazyn Polski", 1992, nr 1; M. Rutkowska, *Mokranie i Brześć. Nowe miejsca pamięci narodowej. Zdało się oczom głupich, że pomarli, a oni trwają w pokoju*, "Słowo Powszechnie" 1990, nr 250 /13 256/ z 13 listopada, wyd., 1; A. Wernic, *W hołdzie marynarzom Flotylli Pińskiej*, "Polska Zbrojna" 1990, nr 190 /242 z 1 października.

ru: albo wstąpisz do Armii Czerwonej, albo do wojska Berlinga. Wybór dotyczył w zasadzie tylko szeregowych, los oficerów był jednaki: w najlepszym wypadku łagry Kołomy, Karagandy czy północnego Sachalina.

Ppłk Maciej Kalenkiewicz ps. "Kotwicz", cichociemny, współinicjator desantów spadochronowych do okupowanej przez Niemców Polski, dowódca zgrupowania nad-niemeńskiego 77 pułku piechoty Armii Krajowej, współautor planów wyzwolenia Wilna siłami AK (operacja "Ostra Brama"), komendant podokręgu Nowogrodzkiego AK dwukrotnie odznaczony *Virtuti Militari*, dwukrotnie Krzyżem Walecznych i wieloma innymi odznaczeniami bojowymi był doświadczonym oficerem<sup>7</sup>. Metody postępowania Rosjan znał dobrze. A mimo to postanowił zostać na Kresach. Wiele wskazuje na to, że była to decyzja świadoma, głęboko przemyślana. Odważna i tragiczna. Wraz z nim zostało niespełna stu ludzi. Z tym oddziałem "Kotwicz" zdołał przedrzeć się do Puszczy Grodzieńskiej (Ruskiej). Pod koniec lata 1944 r. zapadli w bagnistym terenie, w miarę tylko bezpieczni. Nie na długo. Rosjanie penetrowali wieś dniem i nocą, nad lasami latały samoloty zwiadowcze. Oddział Kalenkiewicza raz jeszcze umknął z zaciśniętego pierścienia okrążenia przenosząc się ze Skirejek do Surkont. To był już skraj Puszczy, dalej rozciągał się pofałdowany, ale w gruncie rzeczy otwarty teren nie dający żadnych szans obrony.

21 sierpnia 1944 r. z trzech stron uderzyli na Surkonty Rosjanie podwiezieni do wsi ciężarówkami. To był podobno specjalny oddział pościgowy w sile batalionu. Oddział "Kotwicza" liczył dokładnie 72 ludzi. Szans więc nie mieli żadnych, choć świadkowie twierdzą, że cień takiej szansy jednak był. Zrezygnowano z niego z całą świadomością i odpowiedzialnością.

Po pierwszej części bitwy nastąpiła przerwa, podczas której "Kotwicz" zwołał krótką naradę. Oficerowie wobec druzgocącej przewagi Sowieców proponowali wycofanie się, w drugiej godzinie walki było to jeszcze możliwe. Pod jednym wszakże warunkiem: bez rannych. Przeniesienie ich odkrytym terenem w jasny sierpniowy dzień byłoby krokiem wręcz samobójczym. Ale zostawić rannych to skazać ich na pewną śmierć. Rosjanie bowiem nie brali jeńców, ranionych mordowali bez pardonu. "Kotwicz" wiedział o tym dokładnie, zdecydował więc bronić się do zmroku, w tym zamiarze poparł go inni. Wkrótce bitwa rozgorzała na nowo.

"Kotwicz", "Ostroga", "Orwid" i kilku innych partyzantów zajęło stanowiska na wzgórku porośniętym rzadkim owsem. Tu padli, z tej wysuniętej placówki nie uratował się nikt. Trzydzieści sześć osób, dokładnie 50 procent oddziału "Kotwicza" legło na surkonckim polu chwały. Nie wszyscy zginęli od razu - rozwścieczeni Rosjanie dobijali bagnietami rannych. Ich straty były jeszcze wyższe. Historycy podają, że Sowieci stracili aż 136 zabitych.

Pod Surkontami polegli: ppłk dypl. Maciej Kalenkiewicz "Kotwicz", kpt. Franciszek Cieplik "Hatrak", kpt. "Bosak", rtm. Jan Kanty Skrochowski "Ostroga", por. Walenty Wasilewski "Jary", por. Stanisław Dzwinnell "Dzwon", pchor. Henryk Cywiński "Wilc", pchor. Henryk Nikicicz "Orwid", plut. Franciszek Stankiewicz "Mikado", sanitariuszka Eugenia Myszkówna, kpr. Kazimierz Ejsmont "Irak", strz. Bohdan Bednarczyk, strz. Jerzy Kaleciński "Kosinus", strz. Zygmunt Kaleciński "Sinus", ułan Bohdan Karpowicz "Sowa", strz. Jan Kleindienst "Basia", strz. Władysław Sperski "Tolot", strz. Zygmunt Werkun "Zima", strz. Witold Żuk, strz. Henryk Żurawski "Marabut",

7 Życiorys ppłk. Macieja Kalenkiewicza, zob.: J. Erdman, *Droga do Ostrej Bramy*, Warszawa 1990.

strz. Jerzy Gryszel "Jurek", strz. Mieczysław Szeptunowicz, strz. Tadeusz Skobejko "Błysk", strz. Czesław Marszałek "Żuraw" oraz 11 nieznanymi<sup>8</sup>.

Poległych AK-owców, obdartych z butów i mundurów okoliczna ludność wraz z kilkoma ocalałymi z pogromu partyzantami zamierzała pochować na cmentarzu w pobliskiej wsi Pielasa. Jednak ksiądz Litwin w obawie przed represjami Sowieców - kategorycznie odmówił pochówku. W tej sytuacji jeden z mieszkańców Surkont wskazał cmentarzyk, na którym w 1863 r. chowano poległych powstańców, najpewniej z oddziału działającego w okolicach Ludwika Narbutta. Ocalały z pogromu i zajmujący się pogrzebem kolegów żołnierz AK Czesław Zgorzelski, tak wspomina te chwile: *Cmentarzyk powstańców okazał się prawie nierozpoznawalny, nawet wzniesień mogiłnych nie można było się doszukać. Kilka niewielkich odłamków kamieni nagrobnych - oto wszystko, co mogliśmy wówczas na wskazanym terenie odnaleźć. Ale pamięć miejscowa umiała bez wahań i wątpliwości wskazać na niewielki skrawek ugoru na skraju rozrzuconych z rzadka, niewielkich krzewów jątowca kilkadziesiąt kroków na lewo od polnej drogi z kościoła do zabudowań osiedla. Umiała wskazać to miejsce, nazwać to miejsce, nazwać je cmentarzykiem powstańczym, mimo że z dawnych jego oznaczeń nic już prawie nie zostało. Naszym chłopcom może i lepiej tu będzie przy tych grobach, razem z tamtymi<sup>9</sup>.*

Mogiła nie zasnęła spokoju. Dwukrotnie do Surkont zjeżdżały komisje NKWD z Grodna i Moskwy, by sprawdzić, czy rzeczywiście leży tu "Kotwicz", "bezruki major" (Kalenkiewicz kilka miesięcy wcześniej, w starciu z Niemcami, stracił rękę). Przez dziesiątki lat o partyzanckiej mogile pod Surkontami nie wolno było nawet wspominać. Ginał także powstańczy cmentarzyk i niedługo ostał się tam tylko jeden kamień nagrobny, zmarłych w końcu XIX wieku Anny i Józefa Lunkiewiczów. On to właśnie pozwolił na ostateczne wyznaczenie kształtu partyzanckiej mogiły.

Z kraju pierwszy dotarł do Surkont inż. Bolesław Krzyżanowski, serdeczny przyjaciel "Kotwicza", absolwent Politechniki Lwowskiej, w czasie wojny żołnierz Obwodu Wileńskiego AK, potem więzień NKWD, syberyjski zesłaniec, szczęśliwie ocalony z pogromu. To było latem 1972 r. w erze Breżniewa i w znacznej mierze potajemna podróż do Surkont mogła się udać tylko dzięki życzliwości wileńskiego kierowcy taksówki. Krzyżanowski odnalazł pole bitwy znów dzięki pomocy mieszkańców Surkont i Pielasy, którzy pokazali mu ugór, a na nim ledwie już widoczne wgłębienia w miejscu, gdzie zakopano trumnę ze zwłokami "Kotwicza". Mimo nieskrywanej sympatii dla rodaka za wiele mówić jeszcze nie chcieli, pamiętali dobrze, że ten z nich, który w 1944 r. zbił z desek trumnę dla polskiego oficera, tylko za to powędrował na zesłanie.

Krzyżanowski kamieniami wyznaczył miejsce mogiły, wykonał amatorskie czarno-białe zdjęcia, narysował szkic, szczęśliwie przewiózł to wszystko przez granicę, a po powrocie do Wrocławia sporządził rzetelny opis cmentarnego ugoru i przesłał rodzinie poległych: żonie "Kotwicza" Irenie Kalenkiewiczowej i jego córce Danucie Wołagiewiczowej, Helenie Nikicicz i Czesławowi Zgorzelskiemu. Opis ów i szkic stanowiły podstawę późniejszych działań.

Tymczasem jednak jedynym śladem istnienia grobu i pola bitwy była pamięć miejscowej ludności. W 1980 r. na miejscu grobu "Kotwicza" położył kamień mieszkaniec pobliskiej Lidy. To był pierwszy pomnik na surkonckiej mogile, a znaczenie symbolu

8 T. Swat, *Cmentarz na polu chwały w Surkontach*, "Słowo Powszechne" 1991, nr 204 z 6-8 września.

9 Cz. Zgorzelski, *Mogiła w Surkontach*, rkps. w posiadaniu autora; też [w:] T. Swat, *Groby i pamiątki z okresu Powstania Styczniowego 1863-1864 na Kresach Wschodnich*, "Niepodległość i Pamięć" 1995, nr 2, s. 154.

dopełniał fakt, że ów kamień był fragmentem pomnika istniejącego tu dawniej cmentarzyka powstańców 1863 roku znajdującego się obok wykarczowanych już dzisiaj jałowców i niewielkiej kępy sosnowego lasu. Gdy w 1981 r. Surkonty odwiedziła starsza córka "Kotwicza" kamień ten jeszcze leżał, ale ludzie nadal bali się mówić o bitwie. Przez dawny cmentarz pobliski kołchoz "Prawda" w Baltiszkach dwa razy dziennie przepędzał bydło na pastwisko.

W 1988 r. starania o upamiętnienie surkonckiej mogiły podjął znany historyk dr Cezary Chlebowski, a w imieniu rodzin poległych i pomordowanych z podobnym wnioskiem do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wystąpiła Fundacja Ochrony Zabytków zobowiązując się jednocześnie do wykonania projektu żołnierskiego cmentarza i całkowitej jego budowy. Rada obiecała pomoc. Sprawą zainteresowano konsulat generalny w Mińsku, który do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białorusi SRR wystosował trzy noty, kolejno w listopadzie 1988, kwietniu i wrześniu 1989 r. W międzyczasie przekazano przygotowany przez Fundację projekt upamiętnienia, spokojną w tonie treść tablicy pamiątkowej, potem monitowano, odbywano rozmowy z ministerstwem, władzami wojewódzkimi i rejonowymi. Pisemnej odpowiedzi długo nie było. Nadeszła wreszcie długo oczekiwana zgoda na upamiętnienie surkonckiej mogiły według przedłożonego projektu. Jedną, ale jakże istotną zmianą dotyczyła treści napisu na tablicy memoratywnej. Rosjanie zaproponowali tekst: *polskim żołnierzom Armii Krajowej poległym w 1944 roku*. Nie do przyjęcia była data w tekście, po prostu dlatego, że w 1944 r. na tych ziemiach najpierw byli Niemcy, potem Rosjanie i tablica mogła fałszować historię. Zabiegaliśmy o to, by na tablicy znalazła się dzienna data bitwy: *21 sierpnia 1944*, ona wyjaśniała wszystko. Po dalszych rozmowach, interwencjach, monitach i przemianach w ZSRR nadeszła zgoda, można było przystąpić do budowy.

Gdy późną jesienią 1990 r. zjawiliśmy się w Surkontach, by uruchomić front robót, na mogile "Kotwicza" stał już krzyż wystawiony przez Kazimierza Sosnowskiego z Wilna, prezesa Fundacji Kultury Polskiej, a na nim tabliczka nagrobna przywieziona tu przez Irenę Kalenkiewiczową. Rejonowe władze białoruskie z Woronowa, z którymi również należało uzgodnić budowę cmentarza i uzyskać ich formalną zgodę, były pełne zrozumienia dla polskiej sprawy. Obiecywały pomoc i krótko mówiąc - słowa dotrzymały. Dziś możemy powiedzieć, że bez pomocy władz rejonu i wsi Surkonty, Bałtiszki, Pielasa, polskiej, litewskiej i białoruskiej ludności tych wsi, kołchozu "Prawda" w Baltiszkach budowa żołnierskiego cmentarza nie byłaby chyba możliwa, a w każdym bądź razie nie byłaby możliwa tak szybko. Na plac budowy położony niemal w stepie, na którym zawsze wieją silne wiatry przywieźć trzeba było wszystko: od cementu, kamieni i wody, po sznury, taczki, młotki i gwoździe. Betonowe krzyże w formach przywiezionych z Polski odlewano w kołchozie "Prawda". Niżej podpisany pochwalić się może, iż to on uczył kołchoźników odlewać i "zacierać" beton, niewiele wcześniej przeszedłszy pospieszny kurs murarski u pełnomocnika Fundacji Ryszarda Bączkowskiego. Budowy kamiennego muru otaczającego cmentarz podjęła się wędrowna ekipa murarska... Tatarów. Nad całością prac czuwał niezrównany Ryszard Bączkowski.

Otoczony niskim kamiennym murem cmentarz obejmuje długą mogiłę z dwoma rzędami betonowych krzyży, na których zawieszono żeliwne tablice z nazwiskami i pseudonimami poległych. Po drugiej stronie mogiły symbolicznie uczczono pamięć żołnierzy AK poległych w bitwie pod Poddubiczami. W centrum cmentarzyka zwieńczony krzyżem kamienny kopczyk z żeliwną tablicą, na której napis: *Żołnierzom Ar-*



mii Krajowej Okręgów "Nów" i "Wiano" poległym za Polskę pod Surkontami 21 VIII 1944 r. i w Poddubiczach 19 VIII 1944 r. Autorem projektu cmentarza jest mgr inż. arch. Dominik Mączyński, pracownik Fundacji Ochrony Zabytków.

8 września 1991 r. w Surkontach, przy mogile ppłk. "Kotwicza", w obecności oficjalnych delegacji Wojska Polskiego i tysięcy zgromadzonych tu Polaków z Białorusi, Litwy i Polski, dyrektor Fundacji Ochrony Zabytków Stanisław Karolkiewicz, żołnierz wileńskiej AK, mógł powiedzieć wdowie po dowódcy: "Spełniliśmy obowiązek"<sup>10</sup>.

Najbardziej niesamowity, niepowtarzalny, ściskający za serce był krótki moment przed rozpoczęciem uroczystości. Oto, gdy spojrzano się na ów prosty, kamienny cmentarz wśród stepu widać było jak ze wszystkich stron, od Surkont, Pielasy, gdzieś z lasu na horyzoncie i od Baltiszek ciągną rzędy ludzi, by spotkać się przy tej jednej, swojskiej przecież mogile.

Cmentarzyk "Kotwicza" i jego żołnierzy poświęcił, a także po 47 latach prowadził ceremonie pogrzebowe i sprawował Najświętszą Ofiarę ówczesny proboszcz Katedry Polowej Wojska Polskiego (dziś kapelan Prezydenta RP) ks. Tadeusz Dłubacz.

#### SOPOĆKINIE - rejon i woj. grodzieńskie (Białoruś)

W sierpniu 1990 r. ksiądz Witold Łozowicki wystawił 9 krzyży. Pierwszy na Chrzczonej Górze, w miejscu gdzie w latach zaboru, po likwidacji parafii katolickiej w odwet za pomoc powstańcom styczniowym katolicy i uniczy księża chrzcili dzieci. Tajemne chrzty odbywały się na Chrzczonej Górze nieprzerwanie w latach 1867-1905. Drugi i trzeci krzyż stanęły w Sopoćkiniach tam, gdzie stały przed wojną, krzyż czwarty w miejscu rozstrzelania przez Niemców zakładników z Sopoćkin 23 czerwca 1941 r. We wrześniu 1990 r. dwa kolejne krzyże stanęły przed kościołem w Sopoćkinach. Pierwszy z nich poświęcony był ofiarom lat wojny 1939-1945 z miasta Sopoćkinie zabitym przez Niemców, drugi zaś - ofiarom lat 1939-1945 zamordowanym przez stalinizm.

Do końca roku kolejne krzyże stanęły w okolicy. Łącznie, w ciągu niespełna trzech lat proboszcz parafii teolińskiej wystawił nowych krzyży równo 70. Większość z nich, jak te na powstańczej mogile 1863 roku pod Kadyszem, tylko powróciła na swe dawne miejsca.

Ale jeden z krzyży szczególnie nie dawał księdzu spokoju. Krzyż był, stał nieprzerwanie od września 1939 r., przy nim stawiano kwiaty i palono znicze, ale był on zdaniem księdza zbyt skromny, zbyt zwyczajny i prosty. Krzyż stał na mogile gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego.

General, postać wielce zasłużona dla II Rzeczypospolitej, legionista Piłsudskiego, komendant Kijowa w wojnie polsko-rosyjskiej 1920 roku, dowódca III Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza, potem X dywizji piechoty, a następnie Okręgu Korpusu III, w wojnie 1939 roku dowódca Grupy Operacyjnej "Grodno", poległ 22 września 1939 r. zastrzelony przez Rosjan pod Sopoćkiniami<sup>11</sup>. Zamordowany bestialsko, gdy zgodnie z

10 Sprawozdanie z tej uroczystości: A. Wernic, *Pamięci ppłk. "Kotwicza" i jego żołnierzy*, "Polska Zbrojna" 1991, nr 183 z 20-22 września; M[algorzata] R[utkowska], *Białoruś - "Kotwicz" i jego żołnierze nie będą zapomniani. Poświęcenie cmentarza w Surkontach*, "Słowo Powszechne" 1991, nr 206 z 10 września, wyd. 1; J. Kołkowicz, *Podróż na Kresy*, "Wolność i Niezawisłość" 1991, nr 3 /37/, październik; *W Surkontach poświęcono cmentarz żołnierzom AK*, "Magazyn Wileński" 1991, nr 19.

11 W. Bartosz, *Oficerowie WP zamordowani przez stalinizm. Gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński (1890-1939)*, "Polska Zbrojna" 1991, nr 185 (237) z 24 września.

rozkazem Naczelnego Wodza wycofywał się ku granicy polsko-litewskiej wąskim korytarzem sopockińskim między Niemnem a Puszczą Augustowską. Ciało generała okoliczni mieszkańcy nocą przenieśli na teoliński cmentarz. Obok pogrzebano poległych 22 września 1939 r. innych polskich oficerów i żołnierzy. Na grobach bohaterów ks. Witold Łozowicki wystawił krzyże, umocnił mogiły lastrikowym obrzeżem, zawiesił tabliczki z nazwiskami. Powstała kwatera - skromna, ale szczerą i polską, na miarę tamtych czasów, możliwości i pamiętających serc<sup>12</sup>.

Wojenną kwaterę teolińskiego cmentarza przebudowano w 1991 r. na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa nadając jej kształt godny spoczywających tu bohaterów. Kwaterę poświęcono 22 września w 52 rocznicę zamordowania generała. W uroczystościach uczestniczyła oficjalna delegacja Wojska Polskiego<sup>13</sup>.

### BRZEŚĆ nad Bugiem - miasto wojewódzkie (Białoruś)

Niezwykła jest historia tego cmentarza. Powstał niedługo po roku 1920, gdy to z rozległego pola chwały wokół miasta nad Bugiem i Muchawcem zebrano szczątki pochowanych pospiesznie żołnierzy. Ponad 430 pojedynczych i zbiorowych mogił usypało na tym wojennym cmentarzu z wojny polsko-radzieckiej 1920 roku. Na każdej z mogił stanął betonowy krzyż lub płyta z krzyżem, w której wytłoczono stopień wojskowy poległego, jego nazwisko i imię, jednostkę, a także datę śmierci.

Gdy po drugiej wojnie światowej Brześć znalazł się w granicach ZSRR, cmentarz został niemal całkowicie zniszczony. Znalazł się on teraz już nie na skraju, lecz we wnętrzu niemal rozbudowującego się miasta. Nagrobne płyty i betonowe krzyże brutalnie przewracano napisami ku ziemi, niemal "wrosły" w murawę, a przez lata pokryła je gruba warstwa ziemi i pospolitego śmiecia. O dziwo, zupełnie dobrze zachowało się ogrodzenie wojennej nekropoli z metalowej siatki zdobionej u szczytu czymś w rodzaju raczej paskudnych w formie "świerków". Tylko na jednym ze skrajów cmentarza brakło owej siatki i tu właśnie już na teren nekropoli wdzierać się zaczęły garaże stawiane przez mieszkańców okolicznego osiedla.

Nie brakło wandalii, toteż w kilku przynajmniej miejscach znać było ślady rozkopywania grobów, a w dwu czy nawet trzech dołach odnaleźliśmy bielejące kości. Pokryty wysoką murawą plac, pełen tu i ówdzie śladów rozkopanych grobów w niczym nie przypominał nekropoli, choć był nią przecie, w dodatku wojenną - podlegającą - zgodnie z konwencjami genewskimi - prawu państwowej ochrony.

Władze miasta początkowo nie chciały w ogóle rozmawiać na temat tej oczywistej dewastacji. Zresztą nie z powodu żadnej tam złośliwości, ale zwyczajnie dlatego, że w dokumentach i na planach miejskich wojennego cmentarza po prostu... nie było. Gdy jednak przedstawicielom Fundacji udało się wreszcie przekonać mera miasta, że cmentarz fizycznie jednak istnieje, że jest dewastowany, gdy tenże mer dał się - nie tak od razu przecie - namówić na wyjazd na skraj miasta, gdy zobaczył faktyczny stan obiektu, którego nie było w żadnej dokumentacji, inna była już rozmowa. Właściwie jej ton, pełen już teraz był zrozumienia i dobrej woli. Władze białoruskie nie miały co prawda funduszy na odbudowę wojennej nekropoli, ale nie stawiały przeszkód w restauracji cmentarza przez Polaków. Obiecywały pomoc i słowa dotrzymały. Owo słowo władzy okazało się szczególnie cenne w końcowej fazie rekonstrukcji cmenta-

12 T. Swat, *Śmierć generała*, "Zorza" 1990, nr 38-39.

13 A. Wemic, *Uroczystości w Sopoćkiniach k. Grodna. Nie zapomnieliśmy o nich*, "Polska Zbrojna" 1991, nr 189 (241) z 30 września.

rza, gdy to w żaden sposób nie mogliśmy sobie poradzić z mocno opornymi właścicielami nieszczęsnych garaży, którzy mimo prób raczej niż gróźb z naszej strony, nie usuwali swoich przybytków. Monit u władz miasta sprawił, że w okolicach cmentarza wywieszono ogłoszenie o krótkim zresztą terminie bezwarunkowego usunięcia garaży. Gdy termin ów minął, w miejscu niesubordynacji właściciele garaży zjawił się dźwig, którego obsługa nadzwyczaj sprawnie podwiązała na łańcuchach blaszanki garaży, poczym wolniutko, by nie uszkodzić stojących we wnętrzach samochodów podniesiono blachy w górę i odsunięto na bezpieczną odległość. Równie szybko, co brutalnie uporano się z samochodami. Po godzinie teren był czysty.

Wojenną nekropolię z roku 1920 pieczęłowicie zrekonstruowano. Wróciły na miejsce grobów betonowe płyty i krzyże, w większości zupełnie dobrze zachowane, aczkolwiek wylamane u podstawy. W centrum cmentarza stanął wysoki metalowy krzyż, wyraźnie dominujący nad pobliskim osiedlem mieszkaniowym.

Prace finansowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Podstawowe roboty wykonała Fundacja Ochrony Zabytków, a społecznie pracowali na cmentarzu Polacy z Białej Podlaskiej, członkowie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Romualda Traugutta w Brześciu, a wreszcie ekipy przedsiębiorstwa "Energopol". 29 września 1991 r. odbudowany cmentarz poświęcił ks. abp Kazimierz Świątek, metropolita mińsko-mohylewski. W uroczystościach wzięła udział delegacja Wojska Polskiego.

#### MIKULISZKI - rejon Oszmiana, woj. grodzieńskie (Białoruś)

Pierwsze poważniejsze starcie oddziałów Armii Krajowej z okupantem niemieckim na Wileńszczyźnie miało miejsce 8 stycznia 1944 r. we wsi Mikuliszki na południowy wschód od Wilna. III i VI Brygada Wileńska AK pod dowództwem por. Gracjana Fruga "Szczerbca" i por. Adama Boryczki "Tońki" zostały zaatakowane przez ekspedycję karną zorganizowaną w Oszmianie przez dowódcę niemieckiej żandarmerii leutnanta Schnabla. W zwycięskiej dla partyzantów bitwie poległo jednak pięciu AK-owców: Władysław Stundzis "Wernes", Zbigniew Młodkowski "Malicki", por. Piotr Motylewicz "Szczepcio", Trubaczewski "Wodnik" oraz Francuz Jean Charles Maffre "Michel", uciekinier z niemieckiej "Organization Todt" (OT). Poległych pochowano na wiejskim cmentarzu w Mikuliszkach.

Odtąd III i VI Brygada Wileńska AK swych poległych w kolejnych bitwach w Trokach, pod Wilnem, Czarnym Borze i Murowanej Oszmiance grzebała właśnie na owym wiejskim cmentarzu w Mikuliszkach. Do końca 1944 r. stały tu 22 proste żołnierskie krzyże.

Los nie był łaskawy dla cmentarzyka i wsi Mikuliszki. Gdy w 1990 r. dane mi było przybyć tu na rekonesans, we wsi zostały już tylko trzy chaty. Stały zresztą otworem, gdyż cała wieś, raptem pięcioro czy sześcioro starszaków wybrało się na pogrzeb. Cmentarzyk odnalazłem na skraju wsi, przypadkiem zresztą, bo obrośnięte chaszczami nieliczne już drewniane krzyże były niemal zupełnie niewidoczne. Cmentarzyk rozłożył się na wzgórzu wyraźnie dominującym nad rozlewiskami rzeczki Merezanki i bagnami niczem z powieści Marii Rodziewiczówny. Litewskie rojsty były groźne i tajemnicze, urokliwe jednocześnie, zapraszające ku wędrowce waziutką, zieloną groblą. Czas naglił jednak, a tym bardziej, że o godzinę drogi stąd, przy szutrówce na Oszmianę czekał z rozklekotanym "pick-upem" Ryszard Bączkowski wiedząc, że po trzech godzinach mojej nieobecności wszczynać musi alarm. Tak się właśnie uma-

wialiśmy, teren był bowiem nieznanym, rojstowy, a czas gorący, na bliskiej stąd granicy z Litwą płonęły wówczas strażnice, a serie z "kałasznikowa" nie były w tych stronach niczym nowym. Więc tylko kilka zdjęć, pospieszny szkic terenu i powrót groblą wąską, na skrót i na kompas jak zawsze niezawodny.

Szkic i fotografie już po powrocie do kraju przekazałem byłym żołnierzom III i VI Brygady Wileńskiej AK. AK-owskie środowisko właściwie w ciągu niespełna roku zdołało nie tylko zgromadzić fundusze, ale z pomocą wileńskiego Klubu Żołnierzy Armii Krajowej Ziemi Wileńskiej wybudować partyzancki cmentarz z pomnikiem, który służy pamięć poległych żołnierzy III i VI Brygady. 10 listopada 1991 r. cmentarz poświęcił ks. Józef Aszkiełowicz proboszcz parafii turgielskiej. Na uroczystość licznie przybyła okoliczna ludność, członkowie Klubu Żołnierzy AK Ziemi Wileńskiej ze Lwowa, liczne delegacje żołnierzy AK z Wrocławia, Krakowa, Gdańska i Warszawy, a wśród nich żołnierz III Brygady, uczestnik bitwy mikulskiej - Olgierd Christa<sup>14</sup>.



Fot. 1. Gdzieś tu pośród kolchozowego pola znajduje się zatarta już dziś mogiła zamordowanych we wrześniu 1939 roku oficerów Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej. Zdjęcie archiwalne z lustracji powołanej przez Rosjan Komisji.

Archiwum Fundacji Ochrony Zabytków.

---

14 A. Koreniewskij, *Tam gdzie teczeta Merezczanka*, "Oszmianskij Wiestnik" 1991, nr 126 z 19 nojabra (listopada).



Fot. 2. Pomnik w Mokranach upamiętniający marynarzy Flotyli Pińskiej.  
Fot. Tadeusz Swat.



Fot. 3. Surkonty - cmentarz żołnierzy "Kotwicza". Cmentarz poświęcił ówczesny proboszcz Katedry Polowej Wojska Polskiego ks. Tadeusz Długosz. Fot. Ryszard Rzepecki.





Fot. 4. Surkonty - przy grobie ppłk. Macieja Kalenkiewicza znany działacz niepodległościowy - Wojciech Ziemiński.  
Fot. Ryszard Rzepecki.



Fot. 5. Mikuliszki - cmentarz żołnierzy III i VI Brygady Armii Krajowej Ziemi Wileńskiej. Fot. Archiwum Fundacji Ochrony Zabytków.



Fot. 6. Nieciecz na Białorusi - uroczystość poświęcenia kwatery żołnierzy Armii Krajowej z oddziału "Ragnera". Fot. Ryszard Rzepecki.



Fot. 7. Brześć nad Bugiem - tak wyglądają resztki dawnego polskiego cmentarza wojskowego w twierdzy brzeskiej. Fot. Tadeusz Swat.